

Najmilsi członkowie trzeciego zakonu! Kiedy zechce-
my szukać przykładu prawdziwej pobożności, natychmiast
przed nasze oczy staje sam jednorodzony Syn Boży. Całe
noce czuwa na rozmowie ze swoim Ojcem niebieskim, aby
następnie zaraz rano nową gorliwością pracować nad zba-
wieniem dusz. Zmęczonego podróżą widzimy Go siedzą-
cego przy studni Jakóbowej nietyle tak hardzo dla wy-
poczynku, ile raczej by w bardzo ogólnych słowach biedną
grzesznicę do nawrócenia skłonić. Przypomnijcie sobie
scenę w ogrodzie Getsemańskim. Zamiast nieszczęśliwego
Judasza, który na to zasłużył, zgromić z całą bezwzględ-
nością, nazywa go Zbawiciel przyjacielem swoim a za po-
całunek zdraycy odwzajemnia się słowami pełnymi pobla-
żliwej łagodności. Owszem czasami litościwy Zbawca wy-
powiedział ostrzejsze słowo. Ale przeciw komu? Raz
przeciw dwóm swoim uczniom, którzy uniesieni zapalem,
że miasto Samarii ich Boskiego Mistrza przyjąć nie chcia-
o, prosili, by zesłał ogień z nieba i to miasto spalił. Dru-
gi raz wpadł Zbawiciel w gniew sprawiedliwy przeciw
twardym i nielitościwym faryzeuszom, że z dumną pogar-
dą na swych bliźnich spoglądali. Lecz i wówczas mo-
tywem tej gorliwości była miłość, która Jego słowa łag-
odziła, a wynagrodzeniem nadwreżonej miłości był cel
który miał na oku. Tak więc pobożność Syna Bożego od
czci Ojca niebieskiego zniżyła się do świadczenia miłości
bliźniego.

Najmilsi Tercjarze! Przyjrzyjcie się sobie w tem zwier-
ciadle wyprobowanej pobożności. Czy i wy możecie po-
wiedzieć o waszych modlitwach i ćwiczeniach pobożnych,
że one są dla was bodźcem do miłości bliźniego? Jeśli
kto dopuszczonym zostanie do stóp tronu królewskiego, by
tam złożyć hołd swego poddaństwa, następnie wstając chciał-
by znieważać następcę tronu, czy król mógłby uwierzyć
w zapewnienie miłości i czci takiego człowieka? A czy

XLVI.

Prawdziwa pobożność w stosunku do bliźnich.

„Dodawajcie w pobożności braterstwa
miłość”, (2 Piotr. 1,7).

Najmilsi członkowie trzeciego zakonu! Jak nas pou-
cza historia zakonu franciszkańskiego, św. Franciszek w po-
czątku nie był zdecydowany, czy jego bracia mają prowa-
dzić życie kontemplacyjne, czy czynne. Za kontemplacyj-
nem przemawiały wszystkie dotychczas zakładane zakony,
jak również samo usposobienie założyciela. Lecz za czyn-
nem jedna okoliczność przemawiała, która skłoniła Świę-
tego do połączenia życia czynnego z kontemplacyjnym,
a był nią przykład Zbawiciela. „Dlatego, powiedział Fran-
ciszek do swych braci, „jest wolą Bożą, byśmy za Jego
przykładem pokój modlitwy przerywali dziełami miłości
bliźniego”. Sposób postępowania ojca serafickiego jest
dla was właśnie wskazówką najmilsi Tercjarze, którzyście
weszli do zakonu pokuty, jak wśród świata macie pobożne
życie prowadzić. Albowiem, jak już na ostatnim zebra-
niu rozważyliśmy, prawdziwa pobożność wznosi się w sercu
do składania czci Bogu, zniża się zaś ku bliźniemu w mi-
łości i miłosierdziu. Jeśli przeto wasza pobożność ma się
podoać Bogu, to musi ona jako wypróbowana we własnym
uświęceniu i czci Bożej znaleźć silny odzwiek w czynnej
miłości bliźniego. Prawdziwa pobożność w stosunku do
bliźnich okazuje się:

1. w łaskawych słowach i cierpliwem znoszeniu,
2. w dziełach miłosierdzia z miłości ku Bogu.

Niech św. Franciszek pobłogosławi moim słowom!

chrześcijanin może wierzyć, że jego modlitwa Bogu przy-
jemna, kiedy ten język, co przed chwilą Boga zapewniał
o swej miłości i wierności, teraz macza w żółci, by nim
bliźniego krzywdzić? A czy bliźni nie jest dziećciem Bo-
żem, bratem Jezusa Chrystusa? Czy nie mówi św. Bona-
ventura: „Kto chce być pobożnym odnośnie do bliźniego,
ten musi znosić go cierpliwie! O fałszywej pobożności
już umłowany uczeń Chrystusa swój wyrok wypowiedział:
„Jeśli by kto rzekł, iż miłuje Boga, a brata by swego niena-
widził, kłamcą jest” (I Jan. 4,20). A św. Jan Vianney tak
powiada: „Niektórzy wyobrażają siebie za nadwyzczajnie po-
bożnych, lecz wewnątrz srożą się za najmniejszą zniewagę.
Choćby kto tak był święty, że cuda czynił, to bez miłości
bliźniego nie mógłby jednak dostać się do nieba”. Jak
dalece godna potępienia jest taka pobożność, chciał św.
Franciszek pokazać własnym przykładem. Jednego dnia
udał się założyciel zakonu do celi brata Leona na świętą
rozmowę. Kiedy na trzykrotne wezwanie brat Leon nic się
nie odezwał, to bardzo dotknęło św. Franciszka. Lecz nie-
bawem dowiedział się św. Franciszek przez oświecenie nad-
przyrodzone, że brat Leon dlatego się nie odezwał, że był
pogrążony w zachwyceniu. Natychmiast udał się św. Fran-
ciszek ze skrucą do brata Leona, wyznał przed nim swe
posądzenie i rzucił się przed nim na ziemię. Kazał mu
stąpić na swe usta i pogardliwemi słowami traktować, co
po wielkiem wzdraganiu się wreszcie brat Leon musiał speł-
nić. Tak rozumiał św. Franciszek słowa Zbawiciela: „Po-
tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość
mięć będziecie jeden ku drugiemu” (Jan, 13,35). O tej
miłości bliźniego mówi św. Paweł: „Miłość złości nie wy-
rządza” (I Kor. 13,4).

Ale, może mi kto powiedzieć, dlatego właśnie, że dą-
żę do prawdziwej pobożności, gniewa mnie mocno, iż inni
tak mało się przykładają do poprawy swych błędów. Naj-
milsi Tercjarze, jeśli by to mówili rodzice i przełożeni od-

nośnie do swych podwładnych, taką gorliwość można tylko
pochwalić. Lecz kiedy to mówią inne osoby, przypomina
mi owego faryzeusza w świątyni, co tak się modlił: „Boże,
dziękuję Tobie, że nie jestem jako inni ludzie, drapieżni,
niesprawiedliwi, cudzołożnicy, jako i ten celnik” (Łuk. 18,11).
Powiedzcie sami, czy jest to prawdziwa pobożność, jeśli
się kto w kościele modli jak Anioł, w domu zaś o byle co
prowadzi kłótnie i spory, tak jest skłonny do przypisywania
bliźniemu wszystkiego złego? Czy to nie obłudna poboż-
ność, kiedy się Boga molestuje o względy i pobłażliwość
dla własnych błędów, a dla bliźnich za najmniejsze wykro-
czenie domaga się surowej kary? Nie, najmilsi tercjarze,
po stokroć nie. Posłuchajcie św. Franciszka Salezego:
„Wielu zasłania się pewnymi zewnętrznymi czynami po-
bożności i świat ich ma za pobożnych, w rzeczywistości
są oni owymi martwymi posągami i cieniem pobożności”.
Dlaczego? Dlatego, że im zbywa na miłości. Miłość bo-
wem jest surowa dla siebie, a łaskawa w wydawaniu sądu
o innych. Fałszywa pobożność przeciwnie, jest zaślepiona
dla własnych błędów, unosi się zaś gorliwością nad drzazgami
uchybień bliźnich. I co za owoc takiej nielitościwej gorli-
wości? Bliźni zostaje rozgoryczony, pokój zburzony, Bóg
obrażony a pobożność znieśławiona. Zaprawdę, nic nie jest
tak przeciwnego duchowi trzeciego zakonu, jak taka fałszy-
wa pobożność. Gdyby kiedykolwiek takie faryzeuszostwo
zakradło się do trzeciego zakonu, to dni jego zostałyby
policone.

Najmilsi członkowie trzeciego zakonu! Spójrzcie je-
szcze raz na wzór doskonałej pobożności Boskiego Zbawi-
ciela. Na modlitwie zapalało się serce Jego miłością ku
swemu Ojcu niebieskiemu. Miłość ta znajdowała swój upust,
nie tylko w pięknych i przyjaznych słowach, ale przede-
wszystkiem w czynach miłości bliźniego i w pracy nad ra-

towaniem dusz. Przechodził wszędzie dobrze czyniąc. Sam powiedział do uczniów Janowych: „Szedłszy odnieście Janowi, coście słyszeli i widzieli: ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmarłych wstają, ubogim ewangelję opowiadają” (Mat. 11, 4—5). Wprawdzie niektórzy byli bliżsi Zbawicielowi, lecz nawet i tych nie miłował miłością ziemską, lecz głównie dla Boga. To okazało się szczególnie przy następującej okoliczności. Kiedy Boski Zbawiciel pewnego razu nauczał w domu, a ciżba Go otaczała, iż z podwórza nie można było dostać się do Niego, zawiadomiono Boskiego Mistrza: „Oto matka twoja i bracia twoi przed domem stoją szukając cię. A on odpowiadając rzekł mówiącemu do siebie: Która jest matka moja i którzy są bracia moi?! A ściągawszy rękę na ucznie swoje, rzekł: Oto matka moja i bracia moi. Albowiem ktokolwiek uczynił wolę Ojca mego, który jest w niebiesiach, ten bratem moim i siostrą i matką moją” (Mat. 12,48). Jakże wspomniał przykłąd daje Syn Boży wam wszystkim, coście się poświęcili pobożności! Jak wielu zostało otumanionych miłością własną. Odnoszą się zimno i odrętczająco do tych, których charakter im nie odpowiada, a zato hojnie darzą przychylnością i względami pojedyncze osoby. Jest nią np. przyjaciółka, o której ustawicznie się myśli, nawet na modlitwie; niepokoje, jeśli się znajduje zdaleka lub nie odwzajemnia się miłością w takiej samej mierze. O takiej osobie się marzy, słabości i ulomności wychwala jak cnoty, jest się jej na usługi, sprawia się prezenta i za to jeszcze wygląda kiedys nagrody od Boga! Posłuchajcie, co mówi czcigodny Dawid z Augsburga z zakonu Franciszkańskiego: „Naprzód wmawia się, że wszystko jest pobożnością i z tej przyjaźni wyciąga się pożytek duchowny. Lecz wszystko jest to tylko przynętą, w której kryje się śmiertelny haczyk. Stopniowo miłość staje się zwyrodniałą! Zwyrodniała miłość staje się namiętnością, która burzy całkowicie kwiat

pobożności. O takiej zwyrodniałej pobożności słusznie mówi św. Bonawentura, że ona nie tylko nie jest żadną cnotą, ale wprost grzechem. — To okazało się na pewnej matce, która całkowicie zatopiona we łzach kłęczała nad lożem umierającego swego dziecka. Wtem nawiedził ją kapłan, który łagodnie upomniał, by pogodziła się z wolą Bożą, jeśli zażąda ofiary jej dziecka. Jaki? — zawołała matka, odchodząca od przytomności, „Bóg nie może mi zabrać mego dziecka, ale musi mi go uzdrowić, inaczej byłby niesprawiedliwym”. Oto, w jaki sposób miłość może wyrodzić się w grzech, kiedy nie pochodzi z prawdziwej pobożności. Ponieważ Bóg jest zazdrosnym o swą miłość, ponieważ On sam chce być czczonym i hold odbierać na ołtarzu naszego serca, kiedy bliźnich mamy miłować tylko dla Boga—dlatego Bóg pozwala temu dziecku umrzeć, zabiera ci tego ponad miarę umiłowanego przyjaciela, dopuszcza rozterkę między tobą a bałwankiem twego serca, żebyś na przyszłość miłował bliźniego tylko z wyższych, nadprzyrodzonych pobudek czyli dla samego Boga.

Najmilsi tercjarze! Od wszystkich takich naleciałości fałszywej pobożności była wolną miłość bliźniego św. Elżbiety, patronki trzeciego zakonu. Już cię kochała ona swego cnotliwego małżonka i swe dzieci własne najczulszą miłością. Lecz jak czystą była ta miłość, pokazała Elżbieta, kiedy hrabia z nią się żegnał, by stosownie do ślubu udać się na wyprawę krzyżową do Ziemi Świętej. „Wbrew rozkazowi Bożemu”, powiedziała pobożna hrabina, „nie będę cię zatrzymywała. Siebie i ciebie złożyłam Mu już w ofierze; idź w imię Boże”. To była dopiero należyta pobożność. Kto zaś prócz własnej rodziny blisko był jej serca w szczególniejszy sposób, to wcale nie jakaś księżęgo pochodzenia przyjaciółka, albo jakieś możne i szlachetnie urodzone osoby, a biedni i chorzy. Jak namiętny myśliwy nie zważa na żadną niepogodę i utrudzenie, kiedy tropi dzikiego zwierza, tak wyszukiwała pobożna hra-

bina niestrudzenie wszelkiego rodzaju nędzę. Po spadzi-
stych i oddalonych ścieżkach wychodziła z koszem żywno-
ści z Wartburga, szukając ubogich w ich siedzibach. Co-
dzień nawiedzała szpital w Eisenach, który kazała własnym
kosztem wybudować. Własną ręką pielęgnowała najwstręt-
niejszych chorych, obmywała ich rany i całowała ich ro-
piejące wrzody. Ze źródłem tej nadzwyczajnej miłości
bliźnich nie była naturalna dobroć serca i wrodzone współ-
czucie, a nadprzyrodzona, czysta i należyta pobożność, do-
wiodła tego już dawniej Elżbieta w całkowitem darowaniu
doznanej obrazy. Działo się to w tym czasie, kiedy to
księżna została wypędzona ze swego zamku, ubogo ubra-
na i utrzymywała się z pracy własnych rąk; pewnego dnia,
przechodząc w Eisenach przez strumyk, została zepchniętą
przez żebraczkę w błoto. Z tego zaczęła jeszcze szydzić
niegodziwa żebraczka, naigrawając się: Tu leżysz zupełnie
słusznie, nie postępowałaś bowiem jak hrabina, kiedy nią
jeszcze byłaś; teraz leż sobie w błocie, ja ci pomagam nie
myśle”. I cóż na to odpowiedziała hrabina? Czy może
wobec niesłychanej zniewagi zapłonęła natychmiast gniewem?
Nie. Może wielce się zasmuciła, może płakała? Nie. Pobożna
księżna nie tylko przebaczyła żebraczce, ale przyznała
jeszcze słuszność, i śmiejąc się odpowiedziała: „Słusznie
mi się to należało za to, żeś kiedyś nosiła na sobie złoto i
drogie kamienie”. Zaprawdę, przyzodobiona w taką poboż-
ność stała się Elżbieta dziwowiskiem i przed Bogiem i przed
ludźmi. Jeśli jednak tak pociągającą się przedstawia
prawdziwa pobożność odnośnie do bliźnich we wszelkiem
położeniu życia, to z drugiej strony przeciwną i odpychającą
okazuje się przy nadarzonej sposobności przybrana w
płaszczki pobożności, sama siebie mająca na widoku miłość
własna. Dlatego nie zapominajcie: pobożność, która jest
twardą i pozbawioną miłości w sądzie bliźnich, pobożność,
która nie chce przebaczyć doznanych uraz, pobożność,
która nie znajduje oddźwięku

w czynach miłości chrześcijańskiej, taka pobożność próby
nie wytrzymuje.

Oto więc, najmilsi członkowie trzeciego zakonu, którzy
spoglądacie z radosnym podziwem na waszą patronkę
św. Elżbietę, posłuchajcie, jak ona dziś ze swego wspania-
łego tronu woła do was: Jeśli chcecie dążyć do prawdziwej
pobożności, to bądźcie moimi naśladowcami, jak ja
byłam uczennicą Chrystusowa. Tak, zdążajcie jak św.
Elżbieta do praktycznej pobożności, która rozpoczyna się
od uświęcenia własnego przez pokorę, umartwienie i wierne
wypełnianie własnych obowiązków; która następnie podnosi
się do czci i uwielbienia Najwyższego, a stamtąd schodzi
do dzieł miłości chrześcijańskiej. Wówczas wasza prawdziwa
pobożność zasłuży na pochwałę Apostoła: „Pobożność do
wszystkiego jest pożyteczna, mając obietnicę żywota,
który teraz jest i przyszłego” (I Tym. 4,8). Tak, tu na
ziemi stworzy wam już prawdziwy pokój serca i szczęśliwą
godzinę śmierci, tam zaś sąd łaskawy, oraz niewymowne
szczęście niebieskie. Amen.

Nawiedzenie Najświętszego Sakramentu.

„Pójdźcie do mnie wszyscy, a ja was ochłodzę”. (Mat. 11, 28).

Najmilsi członkowie trzeciego zakonu! Jednym z tych nabożeństw, któremu w wyjątkowy sposób oddawał się św. Franciszek, była jego nadzwyczajna cześć ku Panu Jezusowi w Przenajświętszym Sakramencie. Wiara św. założyciela zakonu w tę tajemnicę była tak wielka, że, ile razy przybywał do jakiego miejsca, pierwszą jego rzeczą było nawiedzenie domu Bożego. Nieprzewyciężona siła ciągnęła go do ukrytego pod osłoną sakramentalnych postaci Zbawiciela, miłością ku któremu serce jego pałało. Z największą czcią rzucał się na twarz i szeptał swe modlitewki: „Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, tu i we wszystkich świątyniach całego świata i błogosławimy Tobie, żeś przez mękę i krzyż świat odkupił racy!” Ta szczególna cześć założyciela zakonu dla Najśw. Sakramentu jest też wskazówką i dla was, dzieci jego duchownych. Tam macie zaczerpnąć siłę do osiągnięcia tych cnót, praktykowania których zakon od was się spodziewa. Lecz, że miara łask, jakie stamtąd otrzymacie, stosuje się do miary wiary, czci i miłości, jakie Zbawicielowi okazecie to musicie postarać się te uczucia w sobie obudzić nie tylko podczas Mszy i komunji św., lecz i podczas nawiedzania Najśw. Sakramentu. Dlatego rozważmy dziś:

1. co was ma pobudzać do nawiedzania Najśw. Sakramentu,
 2. w jaki sposób możecie tam z pożytkiem czas przepędzać.
- Niech św. Franciszek pobłogosławi moim słowom!

Najmilsi członkowie trzeciego zakonu! Kiedy król Salomon przed wieluset laty z wielką uroczystością poświęcenia świątyni w Jerozolimie dokonał, ukazał się mu Pan Bóg i rzekł do niego: „Wysłuchałem modlitwę twoją i obrałem to miejsce sobie. Czy też moje będą otworzone i uszy moje gotowe ku modlitwie tego, który się będzie na tem miejscu modlił. Bom obrał i poświęcił to miejsce, aby tam imię moje było na wieki” (2 Para 17, 15). Te piękne słowa powinniśmy jeszcze z większą słusnością zastosować do każdego kościoła. Tak, i ten kościół jest domem Bożym, gdzie Chrystus tron swój umieścił. Tak naucza nas święta wiara. Czy ta żywa wiara nie miałaby i nas, jak św. Franciszka, pociągać z nieprzepartą siłą do częstego nawiedzania kościołów naszych, których świątynia Salomonowa była zaledwie tylko cieniem i figurą? W miejscu świętem świętych świątyni Jerozolimskiej nie było nic, prócz dwóch tablic Mojżesza z przykazaniami, laski kapłańskiej Aarona i naczynia z manną; tu w naszych tabernakulach jest prawodawca, przedwieczny i najwyższy kapłan według obrządku Melchizedecha i prawdziwy chleb niebieski. W żydowskiej świątyni płynęła krew ze zwierząt ofiarnych na przebłaganie obrażonego Boga, tu ofiaruje się prawdziwy Baranek ofiarny, którego krew woła do Ojca niebieskiego o łaskę i zmiłowanie. Nie potrzeba długiej i uciążliwej drogi, jak do świątyni w Jerozalem, by naszego Boga i Zbawiciela pozdrowić; nie, On mieszka pośród nas, sam bowiem powiada: „Kochanie moje być z synami człowieczymi” (Przyp. 8, 31). Nie sam tylko kapłan może wejść do świętych i rozmawiać ze Zbawicielem, nie, bo nas wszystkich zaprasza: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę” (Mat. 11, 28). Zaiste, najmilsi tercjarze, św. Jan Chryzostom ma zupełną rację, gdy mówi, że nasze kościoły mogą się ubiegać z pięknym niebem o pierw-

szeństwo. Albowiem zapewnia nas, że niejednokrotnie widywał liczne zastępy Aniołów, którzy w czasie Najśw. ofiary z największą czcią otaczali ołtarz, a na twarz padając ustawicznie wołali: „Święty, Święty, Święty Pan Bóg Zastępów!” Tak więc w istocie między niebem a naszymi świątyniami nie ma żadnej różnicy prócz tej, że my majestat Boski oglądamy pod osłoną, podczas gdy Święci w niebie patrzą ustawicznie na oblicze Boże nieosłonięte twarzą w twarz.

Najmilsi członkowie trzeciego zakonu! a gdybym tak was zapytał, czy Jezus Chrystus, Syn Boży, jest prawdziwie, rzeczywistość i istotnie obecny w ciasnym i niepokąnym tabernakulum, jak wieczna lampa pokazuje? Wierzę, że ściany tego domu Bożego głośnie echem rozbrzmiewałyby: tak, my wierzymy. Więc jeśli wierzycie, że wasz Bóg i Król jest tu obecny, to gdzież cześć wasza? Bo jeśli Pan Bóg do Mojżesza z krzaku gorejącego zawołał: „Rozzuj buty z nóg twoich: miejsce bowiem, na którym stoisz, ziemia święta jest” (Exod. 3, 5), jeśli tenże Bóg 50 tysięcy Betsamitów ukarał śmiercią nagłą za to, że z nienależną ciekawością spoglądali na arkę przymierza, to jakich oznak czci nie powinien żądać od nas Zbawiciel, kiedy wchodzimy do świątyni. Kiedy św. Franciszek Salezy pewnego heretyka chciał przekonać o prawdziwej obecności Pana Jezusa w Przenajśw. Sakramencie, ten ostatni odpowiedział z zapalem: „Gdyby to było prawdą, to katolicy powinniby dzień i noc klęczeć na kolanach i swego Boga leżąc na prochu ziemi adorować”. Jaki to gorzki musi być wyrzut może nie dla jednego tercjarza! Jeśli wierzysz, że twój Zbawiciel i największy dobroczyńca jest obecny w naszej świątyni, to jak to być może, że tak rzadko go nawiedzasz? O jak słaba musi być nasza wiara, jak niedostateczna cześć nasza, jak zimna nasza miłość.

Najmilsi Tercjarze! Obyśmy wszyscy byli tak przejęci wiara, czcią i miłością ku Jezusowi w Przenajśw. Sa-

kramencie, jak przejętym był nasz św. Ojciec Franciszek i tyle jego duchownych dziełek. Jak często widziano św. założyciela zakonu jak własnymi rękami oczyszczał zaniedbane kościoły; jak je przystrojał i przyozdabiał, z najczystszej mąki hostje przygotowywał, ubogie w nie kościoły zaopatrywał! Jeszcze i w swoim testamentacie chciał zostawić swoim dzieciom pomnik swej czci i miłości do Najśw. Sakramentu, pisząc następujące słowa: „Pragnę czcić szanować i przechowywać na najpocześniejszem miejscu te najśw. tajemnice, nie życzyłbym sobie widzieć w kapłanach żadnego grzechu, albowiem oni mi przypominają Syna Bożego i dlatego że oni są moimi panami. A to czynię dlatego, że na tym świecie o Najświętszym Synu Bożym nic nie widzę sposobem fizycznym, prócz jedynie Jego przenajświętszego ciała i krwi, które oni sprawują, używają i wszystkim innym udzielają”. Tyle św. Franciszek. Zupełnie takie same uczucia okazywała św. Elżbieta Turyngska już jako pięcioletnie dziecko. Kiedy bawiła się z innymi dziećmi, często bardzo prowadziła je do kościoła i pod pozorem zabawy starała się choć stopnie i ściany świątyni ucałować, że tam jej Zbawiciel przebywał w Najśw. Sakramencie. Często też przychodziła ze swemi równieckami do domu Bożego i na głos się modliła: „Panie Jezu Chryste, mój Panie i Boże, tak wielkie męczeństwo za mnie grzesznicę poniosłeś i dlatego byłoby niesprawiedliwością Tobie nie służyć. Najdroższy Zbawicielu, uświęć mnie przez Twoje pięć ran”.—W zupełnie podobny sposób okazywała się cześć ku Najśw. Sakramentowi u błogosławionej Krescencji tercjarki. „Wola Boska i Najśw. Sakrament”, powiedziała pewnego razu, „są mojem niebem na ziemi”. A że nie były to tylko piękne słówka, lecz wyraz uczu jej serca, tego dała najwspanialsze dowody w swem życiu. Naprzód należy podziwiać istotnie wzniosłą troskliwość, z jaką obchodziła się ze wszystkim, co tylko miało jaki związek z Przenajświętszym Sakramen-

tem. Pomimo ubóstwa jej klasztoru przyozdabiała tabernakulum i ołtarze z przepychem; kielichy musiały być możliwe jak najdroższe. Często mawiała, że żadnych kosztów nie powinno się szczeni, żeby majestatowi Boskiemu można było całkiem godnie służyć. Nawet gdy błąd. Krescencja była chora, jeszcze kazała się zanieść przed ołtarz, gdzie już nie całymi godzinami, lecz całymi połdniami na modlitwie trwała. Żaden hałas nie był w stanie odwrócić jej uwagi od przedmiotu jej miłości. Klęcząc tam wobec najwyższego dobra, zapomniała o wszystkich swych cierpieniach. Tam piła pełnią serca żywą wodę, którą Zbawiciel przyobiecał; tam czerpała ze studni Jakóbowej Najśw. Sakramentu światło, siłę, pociechę i radość, owszem nawet i siły fizyczne. Tak istotnie Najśw. Sakrament był dla niej niebem na ziemi! Widzicie, najmilsi tercjarze, jak naprawdę we wspaniały sposób Święci zakonu czcili Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie. Jeśli odległość między nimi a wami nie ma być zanadto wielka i rażąca, to musicie wstępować w ich ślady; wiara ich i cześć powinna służyć wam za wzór, musicie serca wasze ich miłością zapalić, a wówczas stanie się dla was kościół niebem na ziemi i obfitem źródłem łask i pociech w pielgrzymce na tej dolinie lez i płaczu.

2.

Najmilsi członkowie trzeciego zakonu! Przewiduję już jak chcielibyście zapytać: co będziemy robili przez cały czas przed Najśw. Sakramentem? Otóż na to szczególne pytanie niech odpowie pobożna czcicielka Najśw. Sakramentu, zarazem godna córka św. Franciszka. Jest to czcigodna siostra Anna od Krzyża, poprzednio hrabianka Feria, jednego z najznakomitszych domów hiszpańskich, która w 24 roku życia wstąpiła do zakonu św. Klary. Zaraz na wstępie uprosiła celę z oknem wychodzącym wprost na ołtarz. Tutaj spędzała miłośnicza Najśw. Sakramentu

i w dzień wiele godzin i do północy prowadziła rozmowy ze Zbawicielem. A gdy raz zadano jej pytanie, czym ona się zajmuje tak długo przed Najśw. Sakramentem, odpowiedziała z wielkim zdziwieniem: „Wielki Boże, pytają mnie, co ja tam robię? A cóż robi szczerze obdarzony żebrak wobec swego dobroczyńcy, co porabia oblubienica wobec swego oblubienca, co porabia chory wobec swego lekarza oraz pragnący u źródła wód? Co tamci, to i ja czynię w obecności mego Boga i przez całą wieczność nie byłabym znudzoną”.

Oto, najmilsi tercjarze, odpowiedź na wasze pytanie, co macie czynić, gdy nawiedzacie Najśw. Sakrament.

Naprzód musicie tam podziękować miłościwemu Zbawicielowi Panu. Nie potrzebuję prawie mówić, za co macie dziękować, gdyż obowiązek wdzięczności za dobrodziejstwo stworzenia, odkupienia śmiercią Chrystusa na haniebnym drzewie krzyża, za łaskę powołania do św. wiary katolickiej i do trzeciego zakonu nieomal was przytłaczać będzie. Ponadto dodawał dobry Bóg do dobrodziejstw przy Mszy i sakramentach świętych codziennie coraz to nowe łaski w postaci postępu w dobrem, rezultatach waszej pracy, zachowaniu waszego zdrowia, że i wam, jak niegdyś św. Bernardynowi z Sienny wydawać się może, że jesteście jakimś obrazem obwieszonym wotami, świadczącymi o dobrodziejstwach Bożych. Stąd potrzeba serca najmiłościwszemu Synowi Bożemu wszystkie te dobrodziejstwa przedstawić i zgłębić duszy podziękować.

Powtóre musicie Zbawicielowi Panu okazać miłość wzajemną. Kiedy bogaty krewny zaszczyca was swem nawiedzeniem z zamiarem opłacania waszych długów i obdarzenia was swymi dobrami, jaka musi być jego do was miłość! A oto Syn Boży zostawił przybytki niebieskie, zstępując do nas, by nas swymi skarbami obsypać, podzielić z nami nasze wygnanie, by we Mszy św. ofiarować się za nasze grzechy, a w komunji być jeszcze

naszym pokarmem. A kiedy On z tabernakulum gorącą prośbę do nas wystosowywał: synu, córko, daj mi serce swoje, użyż mi swej miłości, czy powinniśmy Mu odmówić tej słusznej prośby! Posłuchajcie św. tercjarza Ks. Jana Vianneja: „Ach gdybyśmy mieli oczy Aniołów i widzieli naszego Pana Jezusa obecnego na ołtarzu, jakbyśmy Go dopiero miłowali! Nie chcielibyśmy się już od Niego odłączyć, a pragnęlibyśmy u stóp Jego pozostać: byłby to już przedsmak nieba!” Wykorzystajcie więc nawiedzenie Najśw. Sakramentu, by przez komunję duchowną Synowi Bożemu okazać miłość wzajemną, tj. wzbudzić w sobie prawdziwe pragnienie przyjęcia w komunji św. Chrystusa do serc waszych i połączenia się z Nim miłością. Ukóćcie prawdziwą miłością ku ukrytemu pod osłoną postaci chleba Bogu boleść św. Franciszka, który tak mocno ubolewał, że miłość Zbawiciela nie doznaje wzajemności.

Po trzecie wreszcie rozszerzcie wasze serca przy nawiedzeniu Najśw. Sakramentu, by liczne i wielkie łaski dla siebie i innych uprosić. Czcigodny Ojciec Alvarez, spowiednik św. Teresy, ujrzał pewnego razu Pana Jezusa w N. Sakramencie, jak, mając ręce pełne łask, żałośnie się użalał: „Kiedy wreszcie kto przyjdzie wziąć te skarby”. O tem samem zapewnia nas św. Jan Vianney: „On ma swe ręce pełne łask i szuka, komu mógłby ich udzielić, lecz jak mało jest, co by ich pożądał!” Odpowiedzcie, najmilsi tercjarze, czy trzeba jeszcze was zachęcać do tak poufałej modlitwy przed tabernakulum? Wykorzystajcie więc drogocenną chwilę posłuchania, jakiego Syn Boży łaskawie wam udziela. Proście o siłę do zerwania więzów namiętności oraz do mężnego oparcia się pokusom; błagajcie o siłę do noszenia waszego krzyża z zasługą, proście o błogosławieństwo dla waszej pracy doczesnej, przedstawcie Zbawicielowi potrzeby waszej rodziny, proście o wzrost i powrodozenie trzeciego zakonu i wreszcie o zwycięstwo i rozszerzenie się Kościoła katolickiego na ziemi.

Zbawca bowiem z tabernakulum woła do was: „Proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna” (Jan 16,24).

O najmilsi członkowie trzeciego zakonu! Może już nieraz w czasie Bożego Narodzenia zazdrościliście trzem Królom ich wielkiego szczęścia, że mogli klęczeć przy żłobku dzieciątka Jezus i ofiarować u stóp Jego swe serca. A przecież jak długa i uciążliwa była ich droga, krótki pobyt, a bolesna rozłąka z osobą ich umiłowania! Lecz jak daleko szczęśliwsi wy jesteście! Niedaleka bowiem odległość dzieli was od mieszkania Zbawiciela, możecie przed Nim się ukazywać tak często i tak długo pozostawać, ile wam się tylko podoba. Z największą życzliwością zaprasza was Syn Boży, byście swe potrzeby Mu przedstawili: proście więc przed tabernakulum, a będziecie wysłuchani, szukajcie posłuchania, a znajdziecie, stukajcie, a skarbica łask będzie dla was otworzona. Najmilsi tercjarze, zrozumiejcie przecież raz dzisiaj, jaką potęgą rozporządzamy nad sercem Boga, gdy staniemy na posłuchaniu w Jego pałacu, kiedy klękamy przed Jego św. tabernakulum z całym zaufaniem do modlitwy. Dlatego na zakończenie jeszcze raz woła Zbawiciel ze swego namiotu tabernakulum słowami pełnymi otuchy: „Dotychczas o nicieście nie prosili w imię moje: proście, a weźmiecie, aby aodość wasza była pełna” (Jan 16,24). Amen.

3. z wdzięczną miłością ku Jezusowi.
Niech św. Franciszek napiętnowany pięciu ranami
Zbawiciela nam pobłogosławi!

1.

Najmilsi członkowie trzeciego zakonu! Pierwszym środkiem, co sprawiał znośnym dla Zbawcy naszego ten wielki ciężar krzyża, była ustawiczna pamięć na czuwającą Opatrzność Jego Ojca niebieskiego. Odkupiciel zapatrywał się na swych oprawców jako na narzędzia w rękę swego sprawiedliwego Ojca, któremu zaofiarował odpokutowanie za grzechy całego świata. Takie same przeświadczenie wiary miał i nasz Ojciec św. Franciszek. Kiedy bowiem pewnego razu więcej niż zwykle cierpiał od napaści piekielnych, zwrócił się Święty natychmiast do Boga ze słowami: „Weź mnie pod cień swych skrzydeł przed nieprzyjaciółmi, którzy mię trapią”. Następnie odezwał się do złych duchów: „Róbcie ze mną, co możecie, wy niegodziwe złudne duchy. Nie możecie bowiem ponadto, co wam ręka Wszemchoconego przeznaczył. Jestem przygotowany wszystko wycierpieć, co Bóg do wycierpienia mi przeznaczył”. To były uczucia św. Franciszka i takimi powinny być uczucia każdego wiernego tercjarza. Dla takiego niema żadnego ślepego przypadku, ale zdrowie i choroba, ubóstwo i bogactwo, wszystko pochodzi od Boga. Nawet wszystkie włosy na głowie naszej są policzone, z których żaden bez woli Bożej nie spadnie. Pies gryzie kamień, co go uderzył, gdyż nie widzi chłopca; co go rzucił; my zaś chrześcijanie wierzący mamy we wszystkich wydarzeniach uznać rękę Opatrzności Boskiej, która względem nas dobrze postanawia. — I przeciwnie, musimy drzeć o bezbożnych, którzy, zamiast doświadczeniami, szczęściem i powodzeniem są nawiedzeni. Szczęście bowiem to ziemskie jest już nagrodą ze strony Boga za to niewiele dobrego, które grzesznik uczynił, jest to uczta

XLVIII.

**Sztuka znoszenia wszelkich doświadczeń
z pożytkiem dla nieba.**

„Za wszelką radość poczytajcie,
bracia moi, gdy w rozmaite pokusy
wpadniecie”. (Jak. 1,2).

Najmilsi członkowie trzeciego zakonu! Czytamy w kronikach zakonu Franciszkańskiego o pewnym wybitnym młodzieńcu, który starał się o przyjęcie do I zakonu, co też i osiągnął. Lecz zapal pierwotny stopniowo ostygał. Habit zaczął wydawać się mu za ubogi, sposób życia za surowy i dlatego zaczął się nosić z myślą opuszczenia zakonu. Ale pewnego razu ukazał się mu w krągankach klasztornych Zbawiciel obciążony tak ciężkim krzyżem, iż lada chwila zdawał się upaść. Nowicjusz natychmiast pospieszył z pomocą. A Zbawca na to: „Jakto, chcesz mi pomagać dźwigać krzyż, a nie możesz lekkiego habitu zakonnego nosić? Nowicjusz ze swej pokusy został uleczonym. Najmilsi tercjarze, gdyby tak Zbawiciel ukazał się w tym domu Bożym, obciążony ciężkim krzyżem, wierzę, że wszyscy mielibyśmy tyle miłości ku Jezusowi, iżbyśmy wszyscy ofiarowali naszą pomoc w dźwiganie ciężaru. Lecz jak mało z pośród nas nie zasługiwałoby na wyrzut: jakto, ty chcesz pomagać mi dźwigać krzyż ciężki, a już narzekasz na cząstkę tego krzyża, jaką ci daję w postaci choroby, ubóstwa i zawodu? Żeby więc na przyszłość zarzut nas taki nie spotkał, nauczymy się od Boskiego Odkupiciela noszenia krzyża:

1. z wiarą w Opatrzność Boską,
2. z nadzieją zapłaty wiekustej,

biednych grzeszników przed strąceniem ich do piekła. Któżby chciał im tego zazdrościć?

Przeście więc narzekać w godzinę doświadczenia. Posłuchajcie raczej, co sławny Alban Stoliczka mówi: „Jeśli Bóg zsyła na ciebie cierpienia, to czegoś chce od ciebie”. A czego Bóg od was chce w każdym poszczególnym wypadku, to rzut oka na wasze sumienie pokaże. Kiedyżście Boga przez grzech opuścili, to doświadczenia mają doprowadzić was znowu do Boga. Tak bowiem św. Franciszek Salezy w swej nauce o pożytku doświadczeń mówi: „O święte doświadczenia, o błogosławione cierpienia, które nas zniewalają do uciekania się o pomoc do pocieszyciela. Z licznych bowiem zalet utrapień jest ta największa, że nas do Boga zwraca”. Jeśli przeto grzechy wasze stały się przyczyną ciężkich doświadczeń, to upokórzcie się pod karzącą ręką Bożą, jak to niegdyś uczynił uciekający prorok Jonasz, a burza się uspokoi. Mówcie wówczas ze św. Augustynem: „Tu mnie, Panie, pal, tu mnie siecz, tu nie przepuszczaj, byleć mnie od Twej świętej miłości nie oddalał”. Jeśli zaś sądzicie, że waszymi grzechami nie zasłużyliście na tak wielkie cierpienia, to jednak przyjmijcie je ku oczyszczeniu waszej cnoty i powiększeniu zasług. Złotnik nieraz rzuca do tygla i to, co ma pozór złota; kiedy zaś żar ognia je obejmie, okazuje się, że to był tylko ołów pozłacany. Ach, już niejeden tercjarz, co wiele się modlił, gorliwie do sakramentów przystępował, wyobrażał sobie, że prawdziwą cnotę posiada. A tu Pan Bóg zsyła na niego chorobę długotrwałą, innych nad niego przekłada, przychodzi upadek interesów, teraz rozpoczynają się bez końca trwające narzekania, bo nie była to prawdziwa cnota a tandeta — pozłocony ołów miłości własnej. A przecież niebo może być nabyte tylko prawdziwą złotą cnotą. Kiedy cnota pozorna w godzinę doświadczenia tak się kruszy, to cnota prawdziwa, acz słaba, wzmacnia się i przyozdabia koroną niebieską. To stwierdza sam Zbawca: „Wszel-

ką latorośl, która przynosi owoc, mój Ojciec oczyści ją, aby więcej owocu przynosiła” (Jan 15, 2). Jak ogrodnik postępuje z winnym szcepem, obcinając, zginając, przywiązując i wystawiając na promienie słońca, by grona stały się słodsze i kosztowniejsze, tak też i cnota wasza w upale doświadczeń uszlachetnia się i staje się bogatszą w zasługi. Któżby teraz na przyszłość chciał narzekać na postępowanie tego miłościwego Ojca niebieskiego! Nikt świętym nie został bez doświadczeń, bo i Król wszystkich świętych idzie obciążony ciężkim krzyżem. Dlaczego tedy mamy szukać innej, a nie królewskiej drogi krzyża świętego? Jesliby ten krzyż zanadto uciskał nasze ramiona, wszakże nie mamy wzbronione modlić się ze Zbawicielem w Ogrodzie Oliwnym: „Ojcze, jeśli chcesz, przenieś ode mnie ten kielich, wszakże”, tu zawsze to należy dodać, „nie moja wola, ale twoja niechaj się stanie” (Łuk. 22,42).

2.

Najmilsi Członkowie trzeciego zakonu! Jeśli wiara w Opatrzność Bożą w godzinę doświadczenia każe zamilknąć skargom na ustach naszych, to nadzieja zapłaty niebieskiej człowieka słabego tak mężnym czyni, że doświadczenia nietylko przyjmuje z cierpliwością, ale nawet ze szlachetną gotowością. Spójrzycie na wasz pierwowzór, cierpiącego Zbawcę. Co Zbawiciela na nowo wzmocniło na Górze Oliwnej, a na bolesnej i haniebnej drodze krzyżowej podtrzymało, to myśl o licznych, cierpieniami Jego wyratowanych duszach, które kiedyś u tronu Bożego będą stanowiły Jego koronę, cześć i radość. Toż było, co siedmiu braci Machabejskich uczyniło tak odważnymi i ofiarnymi. Kiedy bowiem matka ujrzała sześcioro swych dzieci, umierających w srogich mękach, została zmuszoną przez okrutnego Antjocha, by skłoniła swe siódme i ostatnie dziecko do wyparcia się zakonu Bożego, w ten sposób ratując jego życie. Wówczas bohaterka ta matka, biorąc

na stronę najmłodsze to swoje dziecię, przemawia do niego z macierzyńską serdecznością: „Proszę, synu, abys porzucił na niebo” (2 Machab. 7, 28), a wtedy nie ułękiesz się ani katów ani śmierci, a okażesz się godnym swych braci. I istotnie to spojrzenie na radości niebieskie dziecko to tak wzmocniło, iż, chociaż okrutniej niż wszyscy inni jego bracia było męczone, śmierć za zakon Boży poniosło ze zdumiewającym męstwem.

I o św. Elżbiecie z Turyngii kronikarze jej żywota opowiadają, że przy końcu jej obfitego w kłopoty i żyżycia przedział między doczesnością a wiecznością coraz bardziej się zacierał, iż promienie szczęścia niebieskiego przenikały do jej duszy. W jednej z takich chwil ukazał się jej Chrystus, promieniejący pięknnością, w przyjacielski sposób do niej przemawiając: „Czas się zbliża, kiedy udręczenie, ubóstwo i wygnanie, jakieś dla mnie ponosiła, zostaną ci odpłacone. Pójdź, moja przyjaciółko, moja wybrana oblubienico na tron wieczności, który mój Ojciec przygotował od początku”. Czy mam jeszcze dodawać, że św. Elżbieta po tem ukazaniu się boleści ostatniej choroby powitała jako poselstwo niebieskie, z radością składając w ofierze Bogu swe młode życie? Najmilsi Tercjarze, spoglądajcie i wy w waszych słabościach i przeciwnościach na cel waszego ziemskiego zawodu, na piękne niebo. A wtedy i wy zrozumiecie, jak prawdziwie powiedział św. Franciszek: „Tak wielkiem jest dobro, którego się spodziewam, że wszelkie cierpienie za radość poczytuję”. O gdyby mi było dozwolone przedstawić wam radości nieba, jakich to błóg. Tomaszus z trzeciego zakonu miał szczęście w zachwyceniu zakosztować! Widział on otwarte niebo, oglądał baranka Bożego na tronie, a przed nim szczęśliwy ów zastęp wybranych. W swych rękach nieśli palmy zwycięstwa, głowy ich były przyozdobione koronami złotymi, niebieski blask z nich promieniował, a upojeni szczęściem śpiewali pieśni radosne na chwałę Najwyższemu.

Lecz naraz wzrok szczęśliwego widza został uwięziony widokiem ogromnego tłumu świętych mężów i niewiast, którzy przyodziani w szare ubranie zakonu, zdobni w lśniące drogie kamienie, w otoczeniu śpiewających Aniołów, postępowali za chorągwią krzyża. Jeden zaś z Aniołów odezwał się do niego: „To są bracia i siostry trzeciego zakonu, którzy na ziemi wiernie szli drogą pokuty za krzyżem i zasłużyli sobie teraz w niebie na łaskę wybrania do straży i piastowania tego baranka”. Zaprawdę, w porównaniu do tej niebieskiej nagrody każdy krzyż okazuje się lekkim i przyjemnym!

3.

Najmilsi Tercjarze! Jeśli chcecie iść za dźwigającym krzyż Zbawicielem w najdoskonalszy sposób, jeśli chcecie przyjąć cierpienia z rąk Boga nie tylko ochotnie, ale i ze świętą radością, to uważajcie je z Boskim Odkupicielem za dowód miłości Bożej. Największą bowiem Chrystusa było rozkoszą, pokarmem i napojem, owszem to było i pociechą w ów straszny Wielki Piątek, wypełnianie woli Tego, który Go posłał. Co tedy sądzicie, najmilsi tercjarze, czy mógł nam dać Zbawiciel większy dowód swej miłości, niż gdy nas uważa, jak Szymona Cyrenejczyka, za godnych pomagania Mu w dźwiganiu krzyża? Oto jak Apostołowie z radością odchodzą od wysokiej rady, iż stali się godnymi dla imienia Jezusa zelżywość cierpieć. Posłuchajcie, jak błóg. Krescencja z trzeciego zakonu poczytuje sobie za największe szczęście cierpieć z Chrystusem i dla Chrystusa! Kiedy bowiem pewnego razu boleści ją srodze przejmowały, a namawiano ją, by Boga prosiła o ich złagodzenie, taką dała odpowiedź: „Jako mam prosić mego Jezusa, bym Go nie naśladowała w cierpieniach? Choćbym wszystkie cierpienia i krzyże jednym Zdrowaś Marja odwrócić mogła, to jednakże w tym celu bym się nie modliła”.

Tak mówią i postępują Święci, którzy byli przejęci miłością ku Ukrzyżowanemu. A co czyni wielu chrześcijan? Jak długo im powodzi się podług ich myśli, miłują oni i chwalią Boga; jak tylko jednakże choćby najmniejszy krzyżyk ich spotka, wówczas skargom i narzekaniom niema końca. Jakże często sprawdzają się słowa Naśladowania: „Jezus ma obecnie wielu, którzy Go miłują dla królestwa niebieskiego, lecz mało, coby Jego krzyż nieść chcieli, wielu, co za pociechami Jego wzdychają, lecz mało, co cierpień Jego pożądata”. Lecz jak w ogniu walki okazuje się męstwo żołnierza, tak w nocy cierpień najjaśniejszy świeci gwiazda miłości Bożej. Bez wątpienia, że Bóg z największym upodobaniem spoglądał na św. króla Ludwika, kiedy on w swojej kaplicy zamkowej wierny przepisom reguły zakonu codzień Mszy św. słuchał. Lecz kiedy król święty zdaleka od swoich w niewoli ubolewał, że za cześć Zbawcy podjęta wyprawa marnie upada, a mimo to Bogu wierności dotrzymywał, posyłając do nieba słowa samego Zbawcy: „Nie moja wola, ale Twoja niech się stanie” (Łuk. 22, 42), to jego otoczenie, owszem nawet nieprzyjacielscy żołnierze, patrzyli ze zdumieniem na taką skończoną cnotę. Tu dopiero pokazało się, że św. Ludwik nie służył Bogu dla udzielanych mu dobrodziejstw, lecz że jego miłość ku Bogu była najczystsza i najprawdziwsza zlotem.

Najmilsi członkowie trzeciego zakonu! Czciecie św. Ludwika jako waszego patrona. Naśladujcie Jego miłość krzyża, idąc razem z nim za ukrzyżowanym Zbawicielem z wiarą w Boga, sprawcą losów naszych, z nadzieją wiekuistej zapłaty niebieskiej i z miłością ku Jezusowi. Jeśli zaś kiedy wielkość cierpień i gorycz doznanych niesprawiedliwości grozić wam będzie wytrąceniem z równowagi, to, idąc za radą św. Bonawentury, śpieszcie do Jezusa ukrzyżowanego. Tu przyjrzyjcie się koronie cierniowej, gwoździom, włóczni okrwawionej, rękóm i nogóm przebodzonym i zanurcie gorzkie wasze cierpienia we krwi Chry-

stusowej, a natychmiast wszelki smutek w wesele, gorycz w słodycz, przeciwność w przyjemność się zamieni. Zwołajcie wówczas z cierpliwym Hijobem: „Czego się przedtem dotknąć nie chciała dusza moja, teraz dla ucisku (cierpień Zbawiciela) jest pokarmem moim” (6, 7). Amen.

2. jakich przeciw temu należy użyć środków.
Niech św. Franciszek pobłogosławi moim słowom!

1.

Najmilsi członkowie trzeciego zakonu! Zbawiciel Pan przepowiedział: „Powstaną fałszywi prorocy, tak iżby w błąd zwiedzeni byli i wybrani” (Mat. 24,24). Do tych zwodzicieli dusz dadzą się przyrównać bezbożne książki. W nich stoi czarno na białym, że człowiek nie jest niczem innym, jedno doskonale rozwiniętą małpą, a co za tem idzie, że duszy żadnej niema; że nauka o istnieniu Boga, cnocie i grzechu, niebie i piekle oraz własności prywatnej nie jest niczem innym jedno straszakiem na małe dzieci. Cała nauka została streszczoną w sentencji, wypisanej na drzwiach wolnomyślnego kościoła w Berlinie: „Urządźcie sobie to życie tylko pięknie, żadnego życia przyszłego, żadnego do widzenia niema!” A teraz przyjrzyjcie się robotnikowi, jak on noc zarywając ślęczy nad temi pismami i chciwie wchłania w siebie zatrute wyziewy. Pomiędzy kartkami tych piśmideł czatuje ukryta zmija, podszeptująca mu, jak niegdyś naszej pierwszej matce Ewie: „Spróbuj tego owocu, a wówczas otworzą ci się oczy. Użyj krótkiego życia, gdyż ze śmiercią wszystko się kończy”. A że taka nauka schlebja jego pysze i zmysłom, więc przysteje on do wielkiej gromady wrogów wiary chrześcijańskiej. W taki sposób za pomocą bezbożnej prasy trucizna ta przedostaje się do zacisza rodzinnego wszystkich warstw społeczeństwa. A kiedy to zatrute nasienie na dobre wejdzie, wówczas biada światu!

Chciejcie już raz się zdecydować na utworzenie poważnego frontu przeciw tym bezbożnym pismom, by nie chciały się powtórzyć wstrząsające wypadki, które zaznały koniec 18 wieku. Wówczas to zastęp bezbożnych autorów z bezbożniejszym jeszcze Voltaiem na czele

XLIX.

Książki rewrotne.

„Zanieśli księgi i popalili przed wszystkimi”. (Dziej. 19, 19).

Najmilsi członkowie trzeciego zakonu! Było to w początkach pontyfikatu Leona XIII, kiedy to papież do przedstawicieli trzeciego zakonu tak przemówił: „Mocno utrzymujemy i całkowicie jesteśmy przekonani, że w naszym wieku trzeci zakon św. Franciszka jest potężnym środkiem do przeciwstawienia się obecnemu złemu”. Takie wypowiedzenie się zwierzchnika kościoła jest dla nas wielce zachwycającem. Lecz żeby nie przebrzmiało ono bezskutecznie, musicie podjąć walkę przeciw ciemnościom, które dla zwiedzenia dusz świat opanowały. W tym też duchu obowiązuje reguła święta między innymi unikania lekomyślnego przysięgania, szczególnie zaś mów nieczystych i żartów dwuznacznych. Ostatnie zaś są podobne do wystrzelających iskier, zdolnych świat cały podpalić. Jednakże sprzymierzeńcy ducha nieczystego mają jeszcze głos silniejszy, nigdy nie zachrypnięty, który jednocześnie w wielu miejscach może być słyszany. Takim potężnym głosem jest piszące pióro, taką mową są książki, a takimi ustami, ziejącymi ogień, jest bezbożna i niemoralna prasa, rezultatem czego jest to, że piekło coraz szerzej otwiera swą paszczę, w którą wpadają tak liczne dusze, jak zimą liczne płaty śniegu na ziemię spadają. Aby więc was, najmilsi tercjarze zachęcić do podjęcia stosownie do reguł walki przeciw takim rewrotnym książkom i pismom, zastanowimy się:

1. jak zgubne są złe książki i pisma dla wiary i moralności,

sprzysiął się na zagładę chrystjanizmu. Wkońcu zaleli oni Francję potopem swych pism, mających za przedmiot szykanę religii i jej słych; tajemnice wiary św. były wyszydzane, nauka moralności chrześcijańskiej atakowana, a rozum jako najwyższy autorytet czczony. Z nieprawdopodobną szybkością rozszerzyły się pisma bezbożne z Paryża na sąsiednie prowincje, dotarły do wiosek, obnoszono je od domu do domu. Młodzież je chciwie pochłaniała, ludzie od Boga się oddalili, namiętności zostały rozbudzone. Zafermentowało wszędzie. A kiedy straszliwa burza rewolucji francuskiej na dobre się rozpętała, kiedy błyskawica następowała po błyskawicy, a ogłuszający grzmot dokonał zmiążdżenia i tronu i ołtarza, z tryumfem głosiła niewiara, że tak świetne zwycięstwo nad chrystjanizmem odniosły te pisma bezbożne. Komu jeszcze po takich rażeniach grzmotu oczy się nie otworzą, kto jeszcze teraz lekceważy ostrzegawczy głos matki, Kościoła św., który zakazuje czytania książek niebezpiecznych dla wiary, ten samochcąc w przepaść leci.

Kiedy pewien kaplan we Włoszech odwiedził jedną szlachetną damę. Z wielką cziągą otworzyła ona szkatułkę, w której przetrzymywała jako drogocenną relikwię list, który papież Pius IX pisał własnoręcznie. Wkrótce potem służący przyniósł jej gazetę przez Stolicę Apostolską zabronioną. „Jakto”, rzekł kaplan słusznie zdziwiony, „dowodzi Pani, że szanuje Ojca św., a oplaca gazetę, które papieża i Kościół szykanują?” Juźciż, najmilsi tercjarze, jestem przekonany, że takiego zarzutu nie mógłbym wam postawić; ale czy nieraz nie czytacie broszur, napisanych przez innowierców? Nieraz, kiedy koleją przejeżdżacie przez okolice o mieszanej pod względem religijnym ludności, trafia się, że wchodzi człowiek z wielką paczką broszur i rozdaje je darmo podróżnym. Tam opisują, jak to ewangelik na mocy tylko nauki zaczerpniętej z Pisma św. prowadzi życie cnotliwe i jak wreszcie bez czczenia Najsw.

Maryi Panny, bez Mszy św., bez spowiedzi i kapłana, opierając się jedynie na mocnej wierze w moc Męki Zbawiciela, polecivszy się Bogu, zasnął w Panu. Pomiędzy wierszami kryje się jadowita zmija, bo w taki sposób te pisma chcą podkopać waszą wiarę, że i w niekatolickiej wierze też dobrze żyć można. Dla tego kiedy w ręce wasze wpadną podobne piśmida, podrzyjcie je i wyrzucicie za okno. Nie czytajcie nadewszystko żadnych pism o treści religijnej, na których nie jest umieszczona aprobata biskupia.

Najmilsi tercjarze! Wielką krzywdę w samej rzeczy wyrządzają wrogie wierze świętej książki i broszury, lecz większą jeszcze sprawa prasa niemoralna. Już sama kartka tytułowa z bardzo swobodną ilustracją dostatecznie wskazuje, jakiego pokarmu czytelnik może się spodziewać. Młodzieniec, dotychczas niewinny jeszcze, przerzuca kartki w książce; z początku rumieni się na bezczelność, z jaką tu odkrywają rzeczy, o których Apostoła powiada, że nie powinny między chrześcijanami być znane nawet z imienia. Ale właśnie dlatego, że zakazane, rzeczy te mają szczególniejszy pociąg, więc uspokaja swe sumienie, wmaiwiając w siebie, iż nie jest to takie złe. Staje się podobnym do ómy, co to tak długo unosi się nad płonącą lampą, aż opalivszy sobie skrzydła, martwa na stół pada. I takie pisma ma się czolo przedstawiać jako niewinne! Połóż, przyjacielu, rękę na sercu! Czy niebezpieczne obrazy podczas czytania takich romansów nie wbiły się w twą wyobraźnię i nigdy cię nie doprowadzały podczas nocy bezsennych do zezwolenia na grzech? I czy nie życzyłbyś sobie w dojrzałych latach, żebyś nigdy podobnych pism i książek nie czytywał? Czy nie będziesz kiedyś na śmiertelnem łożu otaczających cię własnych dzieci i krewnych prosił, by te niebezpieczne książki w ogień wrzuciły? Czyń obecnie, dzisiaj jeszcze, cobyś chciał uczynić na śmiertelnem łożu.

Co może zła książka, doświadczyła na sobie św. Teresa. W dzieciństwie swoim lubiła z upodobaniem rozczytywać się w żywotach Świętych, a wskutek rozważania tego, co wielu z nich z miłości ku Bogu czyniło, gorliwość jej tak zapłonęła, że pewnego razu bez wiedzy rodziców uciekła z domu, by za przykładem św. Cecylii przelać krew za Chrystusa. Teraz zmieniła lekturę, a pobożność szybko zaczęła spadać. Ledwie znalazła upodobanie w romansach, aż tu zaraz zaczęła stygnąć jej gorliwość w modlitwie, obudziła się próżność, ubieganie się za uciechami i rozrywkami, słowem Teresa znalazła się nad krawędzią zguby przez niebezpieczną lekturę; i kto wie, co by się stać mogło, gdyby Bóg zawczasu nie otworzył oczu Teresy. Najmilsi Tercjarze! Jeśli zła książka jest w stanie Świętych sprowadzić z drogi cnoty, czy przeto możecie sobie schlebiać, że bez niebezpieczeństwa dla własnej duszy możecie czytywać śliskie książki?

2.

Ale, najmilszy członek trzeciego zakonu, już widzę ze wszystkich stron spieszących niedoświadczonych młodzieńców i dziewice z usprawiedliwieniem czytania takich książek. Czytamy, powiadają, dla kształcenia się, wybieramy stąd tylko same dobre rzeczy. Tak starano się już za czasów św. Augustyna usprawiedliwiać czytanie książek niebezpiecznych. Lecz ten św. Doktor kościoła napiętnował takie pisma jak kielichy napełnione trucizną, których zawartość jest słodka, ale które na pewno śmierć duszy sprowadzają. Ze złą książką jest to samo, jak z zepsutym powietrzem; niezmiernie wdychane zatruwa krew i do żył wprowadza zarodek śmierci. Jeśli nawet takie książki ładnie są napisane, czy niema innych i to dobrych książek, któreby posiadały takie same zalety? Czy koniecznie perły trzeba z błota ulicznego wybierać? Czy nie należy raczej takie książki czytać, w których perła z perłą się sty-

ka, w których nietylko sposób wyrażenia budujący, ale i treść do cnoty prowadzi?—Ależ, odpowiadają, innym takie książki mogą zaszkodzić, ale nie mnie. Najmilsi Tercjarze! Pytam teraz, kto są ci, co tak mówią? Czy może są to święci, co w lasce Boskiej zostali utwierdzeni? Czy to są chrześcijanie, co swe ciało razem z ich namiętnościami ukrzyżowali? O nie, to są niedoświadczeni młodzieńcy i dziewice, których słaba wola nawet już podczas modlitwy i Mszy św. musi zaciętą prowadzić walkę ze szkodliwymi obrazami wyobraźni. I ci chcieliby was przekonać, że takie podniecające wyobraźnię i namiętności opisy nie sprawiają na nich żadnego wrażenia?

Ale przecież, zagadną inni, nie da się zaprzeczyć, że tego rodzaju książki zawierają nieraz bardzo ładną naukę moralną. Tak, ale nawet ustępy moralne w takich książkach są tylko przynętą, na którą autor wraz z szatanem wiele dusz usiła. I wmawia się w siebie, że dzieło, które taką naukę zawiera, nie może być złem i autor, który w niektórych miejscach tak szlachetnie myśli, nie mógł mieć złego na celu. Lecz smutne doświadczenie czego innego dowodzi.

Nie, najmilszy tercjarze, jeszcze tak wątpliwe romanse nikogo nie nawróciły, ani do cnoty nie doprowadziły; ile że z drugiej strony książki, pisma prasy i związków, jak św. Karola Boromeusza i inne katolickie nie dość są zachwalane, a które pod względem piękności stylu i treści wiążącej i żywej niebezpiecznym romansom nic nie ustępują.—Ależ my, odeprze wreszcie niejedyn, czytamy pisma pobożne, a czy nie możemy już czytać żadnych powieści? Jużciż, najmilszy, możecie czytać powieści moralne, lecz członkowie zakonu pokuty niech czytają powieści takie, jak w Niemczech związku Boromeusza, w których umysł naprawdę znajdzie miłą po pracy rozrywkę i odpoczynek. Z reguły jednak czytajcie książki, które poszerzają zakres waszych religijnych i zawodowych wiadomości. Czytajcie

nadewszystko książki dobre w ścisłym tego słowa znaczeniu, tj. takie, które wzmacniają bojaźń Bożą, miłość bliźniego i gorliwość w cnotcie. Znacnie książkę o Naśladowaniu Chrystusa, Filoteę św. Franciszka Salezego, Żywoty Świętych, w których codzień przyjrzyście się, ile braknie waszej duszy. Nie kupujcie z zasady książek od jakiegoś przygodnego faktora, obnoszącego je po domach i ulicach, choćby niewiadomo jak szumne były tytuły; poradźcie się jakiegoś poważnego człowieka, najlepiej waszego ks. proboszcza lub spowiednika o treści książki lub pisma, które macie kupić lub zaprenumerować. To dopomoże wam do nabycia dobrych, a ustrzeżenia się złych książek.—I nie jeden młodzieniec żyłby jeszcze w niewinności, gdyby tych zasad o czytaniu książek, jakie często słyshał głoszone z kazałnic, sumiennie się trzymał! I niejedna dziewica, niby druga Ewa, co zakosztowała owocu zakazanego, jak złą książkę przeczytała, to i szczęście życia przysło bezpowrotnie! A ileż to dusz płonie w ogniu piekła, dlatego tylko że zacerpnęli truciznę niewiary i zgorzenia ze złych książek i gazet!

Dlatego, najmilszy tercjarze, biada tym, co, pomimo że znają smutne następstwa, czytania tych bezbożnych i niemoralnych książek nie zaprzestają. Dwukrotnie biada rodzicom, zapominających o swych obowiązkach, co wiedzą, że ich dzieci czytają takie książki. Jak straszna będzie ich odpowiedzialność przed Sędzią Bogiem! Ale trzykrotnie biada straszne tym mordercom dusz, co swój czas i talenta obracają na pisanie i szerzenie takich pism do uwodzenia dusz, które Jezus Chrystus swą krwią przynajdroższą odkupił! Rodzice chrześcijańscy, gdybyście spotkali waszą córkę z kielichem trucizny w jednym ręku, a w drugim przewrotną książką zakazaną, podrzyjcie na przód książkę zakazaną; bo i najsilniejsza trucizna mniej jej zaszkodzi, ile że tylko ciało zabije, niż przewrotne pisma, co duszę mordują. Najmilszy Tercjarze! Przepatrzcie

dzisiaj wasz dom i jeśli znajdziecie książkę, którą jako niebezpieczną napiętnowałem, choćby ona nawet droższą od waszego oka się zdawała, natychmiast bez miłosierdzia wrzućcie ją w ogień, albowiem podług orzeczenia Chrystusa będzie pożyteczniej wam rozstać się z okiem, niż kiedyś dla tej książki w ogniu piekielnym goreć. Amen.

2. jak też i my, wierni tradycji zakonu, Maryę czcić mamy.

Niech Niepokalana Najświętsza Bogarodzica, Patronka trzeciego zakonu, pobłogosławi moim słowom!

1.

Najmilsi Członkowie trzeciego zakonu! Kiedy przebiegnie wszystkie stulecia aż do początku zakonu, spotrzeżemy serdeczny wzajemny stosunek między Najmiłościwszą Królową nieba i ziemi a dziećmi św. Franciszka. Już nad kolebką zakonu — kościółkiem Porcjunkuli niby gwiazda szczęśliwa czuwała N. Marya Panna. Tu dwukrotnie ukazała się św. Franciszkowi, zachęcając go do wielkiego dzieła. Tu za Jej pośrednictwem św. Franciszek otrzymał od Chrystusa ów wielki odpust Porcjunkuli. Jej niebieskiej opiece oddał św. Franciszek uroczyste zakon cały. Jednocześnie św. założyciel zakonu na kapitule generalnej w r. 1219 ustanowił, by w każdą sobotę w każdym klasztorze była śpiewana suma na cześć Niepokalanej Matki Bożej. Posłuchajcie wreszcie wspaniałej modlitwy, w której ojciec seraficki wynurzył całe swe przejęte czcią i miłością ku Królowej nieba serce: „Bądź pozdrowiona, o Maryo, Matko Boża, Największa Pani i Królowo, w której mieszka pełnia łaski, wszelkie dobro. Ty jesteś Córką Ojca niebieskiego, który Cię wybrał na Matkę swego Syna; Ty jesteś Oblubienicą Ducha Świętego. O najłodsza i najśliczniejsza módl się za nami do swego najłodszego Syna, by przez swoje najmiłociwsze miłosierdzie wszystkie grzechy nam darował. Amen”. Najmilsi tercjarze! Jeśli serce św. ojca Franciszka taką czcią i miłością płonęło ku Królowej nieba, czy można się jeszcze dziwić, że i jego duchowne dzieci równą miłością do tej Matki niebieskiej pałają!

Jako jednego z najślynniejszych jego synów duchownych wymienię św. Antoniego. Już jako dziecko cztero-

L.

Cześć N. Maryi Panny, Matki Bożej, ze strony dzieci św. Franciszka.

„Oto odtąd błogosławioną mię zwąć będą wszystkie narody” (Łuk 1, 48).

Najmilsi Członkowie trzeciego zakonu! Raz siedziało dziecko na kolanach matki, która uczyła je pacierza. Właśnie chciała nauczyć je Ojczy nasz. A gdy dziecko powtórzyło słowa: „Ojczy nasz, któryś jest w niebiesiach”, nagle zapytało: Mamo, modlimy się do Ojca w niebie, czy też mamy w niebie i matkę? Najmilsi Tercjarze! Dziecko to wynurzyło najszczersze uczucia głębi serca ludzkiego. Ma ono ojca w niebie, chce też tam mieć i swoją matkę, po której mogłoby się zwrócić ze swemi cierpieniami i kłopotami. Potrzebie tej serca ludzkiego Opatrzność Boża zaradziła, dając nam tam w niebie dobrą matkę, a jest nią Przenajświętsza Bogarodzica Dziewica Marya. Cześć tej naszej niebieskiej Matki była przedmiotem ustawicznej, najgorętszej troski wszystkich tych, dla których wieczne zbawienie jest drogą. I chociaż wszyscy pobożni chrześcijanie idą w zawody w uczeniu Maryi, to ta szczególna cześć, miłość i nabożeństwo do N. Maryi Panny zawsze należały do głównych zadań dzieci św. Franciszka. Spuścizna ta po naszym ojcach ma też być i dla nas świętą i nienaruszoną. Aby tem więcej wzmocnić się w szczególniejszej czci Matki Bożej, zastanowimy się dziś nad dwiema okolicznościami:

1. jak w zakonie św. Franciszka cześć Marii ustawicznie była pielęgnowana,

letnie złożył przy ołtarzu ślub dozgonnej czystości i w czasie śpiewu hymnu na Jej cześć oddał ducha. Ile razy św. Antoni kazał o przywilejach swej niebieskiej Królowej, oblicze jego promieniało, a ton głosu stawał się tak natchnionym, iż słuchaczów formalnie porywał. Posłuchajcie własnych jego słów: „Wnieśmy głos nasz do wielbienia Maryi! Błogosławione ciało chwalebnej Dziewicy, które pełnię wszelkiego dobra, szczęście Aniołów, pojednanie grzeszników, w sobie gościło. O Cherubinowie i Serafinowie, Aniołowie i Archaniołowie ze zasłoniętymi oczami, z pochyloną głową, padnijcie na twarze ze czcią przed tą świętą Syna Bożego, przed tym przybytkiem Ducha św. I wy, dzieci Adamowe, uczycie z głęboką wiarą, sercem skruszonym, głęboko pochyleni, tron Salomona z kości słoniowej, powtarzając z ewangeliczną pobożną niewiastą: „Błogosławiony żywot, który Cię nosił i piersi, któreś ssał” (Łuk 11,27). Najmilsi Tercjarze! Czyście kiedy słyszeli słowa bardziej natchnione na chwałę Maryi?—Kiedy z kazań św. Antoniego o Maryi posiadamy zaledwie znikome tylko urywki, jakie do nas doszły, to mamy św. Bonawentury całą księgę, zatytułowaną: „Zwierciadło Błogosławionej Dziewicy”, które swą głębokością treści i namaszczenia języka przewyższa wszystko, co kiedykolwiek o czci, wielkości i godności Maryi było powiedziane lub napisane. On to wprowadził pobożny zwyczaj wśród chrześcijan odmawiania Anioł Pański. Lecz ledwie śmierć zamknęła usta św. Bonawentury, a natychmiast podniósł swój, udzielony mu przez Maryę, głos dźwięczny ku chwale swej niebieskiej Opiekunki św. Bernardyn z Sienny. Już od dzieciństwa na Jej cześć pościł każdą sobotę o chlebie i wodzie; codzień nawiedzał przed bramą miejską wizerunek Królowej nieba i tam się modlił, a nie miał zwyczaju nigdy opuszczać ambony, by na Jej cześć kilku słów nie powiedzieć. Kiedy pewnego razu w święto Matki Bożej na Jej cześć mówił kazanie, wpadł w zachwycenie, oblicze

jego promieniało jak słońce, a uniesiony natchnieniem odezwał się do zdumionych słuchaczów: „Chcecie widzieć dowody miłości macierzyńskiej Maryi, to patrzcie na mnie. Wyglądam jak obraz cudowny okryty wotami, jako dowodami łask otrzymanych z rąk Maryi. W dzień Jej narodzenia przyszedłem na świat i zostałem ochrzczony, w tę samą uroczystość otrzymałem habit zakonny i złożyłem uroczyste śluby; w ten sam dzień zostałem wyswięcony na kapłana i miałem moje pierwsze kazanie, w Jej uroczystość i pod Jej opieką spodziewam się kiedyś rozstać się z tem życiem”. Ta nadzwyczajna miłość i cześć Maryi w zakonie św. Franciszka przez wszystkie wieki była dziedziną jako najdroższy testament. Dzieci to św. Franciszka pierwsze zwycięsko broniły wobec wszystkich przeciwników przywileju Niepokalanego Poczęcia; członkiem wreszcie trzeciego zakonu papież Pius IX naukę o Niepokalanem poczęciu N. Maryi Panny podniósł do dogmatu wiary, dodając przez to ostatni najjaśniejszy drogocenny kamień do promieniającej korony Królowej niebios.

2.

Najmilsi Członkowie trzeciego zakonu! Oto, jak w ciągu wieków dzieci św. Franciszka odznaczały się szczególną czcią i miłością ku Matce Bożej i jak znowu z drugiej strony opieka i błogosławieństwo Maryi niby ta szczęśliwa gwiazda obiecana czuwała nad zakonem serafickim. Jeśli przeto chcecie być wiernymi tej tradycji zakonu, oraz doznać opieki w najobfitszej mierze Królowej niebios, musicie starać się być tej dobrej Matki dobrymi dziećmi. A jakż to pierwszy obowiązek dobrego dziecka? Czy nie prawda, że szczerą, serdeczną miłość? Miłość bowiem matki można wynagrodzić tylko serdeczną miłością.

O gdybyście się stali w tym względzie podobni św. Janowi Vianneyowi. Na zapytanie pewnego kapłana, jak dawno zaczął miłować Maryę, dał odpowiedź iście dziecka

Maryi: „Umiłowałem Ją, zanim jeszcze poznałem, miłość ku Maryi istotnie jest pierwszą moją skłonnością”. Tak, miłość błog. Jana Strzemię z I zakonu, zmarłego w r. 1411 posunięta była tak daleko, iż zamiast herbu rodzinnego kazał na sygnecie biskupim umieścić wizerunek Maryi, by nim wszystko pieczętował, co w jego dycecji odnosiło się do czci Jej Boskiego Syna. Najmilsi tercjarze, milujcie i wy Maryę, dokładając wszystkiego, by Jej tę miłość okazać. Polecajcie się codzień Jej macierzyńskiej opiece, noście na waszych piersiach Jej szkaplerz, a kiedy ta miłość dziecięca ku Maryi zapuści mocne korzenie w sercu waszem, to będziecie przez to posiadali najpewniejszy znak wiecznego waszego zbawienia. — Druga rzecz, którąście jako dzieci św. Franciszka waszej niebieskiej Matce okazać winni, to nieograniczone zaufanie. I niejedna matka mogłaby swemu dziecku pomóc, ale nie wie o jego smutnem położeniu; inna znowu widzi potrzebę swego dziecka, lecz, nie mając sposobu, nie może mu pomóc. Niejeden zamożny pan widzi potrzebę swego sąsiada biednego, mógłby mu pomóc, ale brak mu dobrej woli i miłości. Jakże więc szczęśliwi jesteśmy, że mamy w niebie taką Matkę, która nasze potrzeby zna i potęga Jej jest nieograniczona, a miłość Jej do nas nie zna granic. Św. Bonawentura przemawia do Matki Bożej w te słowa: „Ty możesz wszystko przez Niego i u Niego”. A św. Bernardyn z Sienny: „Żadna łaska z nieba nie spływa na dusze, któraby przez Maryę nie została udzieloną”. Dlatego bądźcie dobrej myśli i ufności. Posłuchajcie, co mówi św. Bernard: „Może się obawiacie stanąć przed tronem Boga trzykroć świętego, któregoście swoimi grzechami obrazili. Idźcie więc do Jego Boskiego Syna. Ale może i przed Nim drżycie, któregoście grzechami do krzyża przybili, śpieszcie więc do Maryi, Ona przecież jest waszą Matką. Ona jest całą miłością, u Niej znajdziecie tylko dobroć, litosć i miłosierdzie”. Kto Ją pozdrawia

Zdrowaś Maryo, o tym Ona nie zapomni. — Tego doświadczyła na sobie pewna dziewczica, błogosławiona Beatrycze, która przed jakimi czterystu laty w rodzinnym zamku w Negroponte na wyspie Eubei żyła. Na tę wyspę napadli Turcy. Kiedy barbarzyńcy płądowali domy i dziewczęta znieważali, Beatrycze uciekła na pobliską górę. Pozbawiona wszelkiej ludzkiej nadziei upadła na kolana i zaczęła się modlić do Maryi. Wtem ukazała się jej Królowa niebios, pocieszając i obiecując ją zanieść do Wenecji, by tam w drugim zakonie św. Franciszka Bogu służyła. Zaledwie widzenie znikło, ujrzała Beatrycze czcigodnego starca przed sobą, który ją poprowadził do przystani morskiej, gdzie stał okręt gotowy do odejścia do Włoch. Osiągnąwszy cel swej podróży, Beatrycze wstąpiła do zakonu św. Klary, gdzie jako gorliwa czcicielka Maryi w r. 1509 w opinii świętości umarła. Jak niegdyś błog. Beatrycze przez modlitwę pełną ufności do Maryi uszła rąk swych ziemskich prześladowców, tak też i wy w walce z mocami ciemności powinniście do tej potężnej Królowej uciekać się z ufnością. Tak bowiem zapewnia św. Franciszek: „Jak wosk topi się przed ogniem, kurz rozprasza się od wiatru, tak na wezwanie imienia Maryi ucieka całe wojsko złych duchów”. Tak, gdy zły duch usłyszy tylko imię Maryi, która ma, piekielnemu smokowi, głowę skręszyla, natychmiast zawstydzony ucieka.

Najmilsi Członkowie trzeciego zakonu! Że wy jako dzieci św. Franciszka okazujecie miłość i zaufanie waszej niebieskiej Matce, jest bardzo pięknie. Lecz na tem tylko nie możecie poprzestać. Musicie jeszcze dążyć do naśladowania Jej cnót; to bowiem jest owocem i koroną czci Maryi. Jako prawdziwe dzieci Maryi musicie okazać się podobnymi w szlachetności Jej duszy. A jeśli chodzi o wymienienie kwiatu cnoty, jaki wy wszyscy macie złożyć u stóp tej Królowej nieba—to czystości, odpowiedniej do każdego stanu. Marya bowiem jest lilją między cierniem,

jest Ona owym krzakiem ciernistym, co to płonął i spłonąć nie mógł, albowiem Ona przed porodem i po porodzie swego Boskiego Syna najczystsza Dziewica pozostała. Dlatego to kto chce zostać czcicielem Maryi, tej najczystszej Dziewicy, ten musi stać się podobnym do Niej przez zachowanie czystości według stanu swego. — Św. Alfons Liguory opowiada o pewnym wielkim grzeszniku, który modlił się do Maryi: „O Maryo, okaż się moją matką”. Na to otrzymał taką odpowiedź: „Naprzód okaż się moim synem”, czyli staraj się przez życie cnotliwe stać się godnym mojej macierzyńskiej miłości.

Najmilsi Tercjarze! Kiedy tu nieraz wyklękujecie przed odświeżnionym ołtarzem Matki Bożej, błagając Ją o zdrowie dla waszych chorych rodziców, o powodzenie waszej pracy, o odzyskanie dobrego imienia, módlcie się z bezgraniczną ufnością; Marya bowiem, Matka wasza, jest skarbniczką łask Boskich. Lecz naprzód okażcie się godnymi dziećmi Maryi. A więc precz z myślami i pożądaniami nieczystymi, niech zamilkną mowy dwuznaczne, precz z wszelkimi niebezpiecznymi przedmiotami, któreby mogły stać się zgorszeniem dla oczu waszych. Jak niegdyś Syn Boży wołał do Żydów: „Jeśliście synowie Abrahamowi, czyńcież uczynki Abrahamowe” (Jan 8, 39), tak i ja dziś wołam do was: jeśli chcecie jako dzieci Maryi, cieszyć się Jej szczególniejszą opieką, to ćwicźcie się w cnotach Maryi starając się czystem życiem przynosić cześć waszej niebieskiej Matce.

Najmilsi Członkowie trzeciego zakonu! Jeśli sobie dziś wszystko to uprzytomimy w jednym obrazie, że jak z jednej strony wierni synowie zakonu odznaczali się gorącą czcią Niepokalanej Bogarodzicy, tak z drugiej—Królowa niebios darzyła ustawicznie zakon św. Franciszka dowodami swej szczególnej opieki, to i my jako członkowie zakonu musimy sobie wyprowadzić wniosek, że i naszym jest obowiązkiem stać się godnymi dziećmi Maryi. Zaiste,

czyje serce nie rozraduje się w Panu na widok zwłaszcza w miesiącu Maju rozkłęconego i rozmodlonego zebrania zakonu przed ołtarzem Maryi, przez gorliwych tercjarzy bogato przystrojonym, i literalnie spełnionej przepowiedni: „Oto odtąd błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody”. (Łuk. I, 48). Najmilsi Tercjarze, dlaczego nie mam wypowiedzieć tego, czem me serce jest przepętnione! Właśnie ta miłość dziecięca i cześć Matki Bożej wśród członków trzeciego zakonu i w naszych czasach jest dla zakonu pokuty zorzą lepszych czasów. Tak wytrwałemu nawoływaniu i prośbie Matka miłosierdzia ostać się nie może. Owszem Marya z nieba będzie błogosławiała trzeciemu zakonowi, by on i zewnątrz rozkwitał przez przyjmowanie godnych członków, a i wewnątrz cnotami swych członków się wzmacniał. Dlatego niech będzie waszą najważniejszą dążnością i na przyszłość, by, jak w codziennym życiu poznają dziecko po rysach podobnych do ojca, i was poznano szczególniej po miłości i nabożeństwie do Maryi jako godne dzieci Ojca serafickiego. Amen.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

